

Samoograniczanie się Republikanów

14 czerwca 2013

Byłem na inauguracyjnym spotkaniu Klubu Republikańskiego w Katowicach. Jak dotąd inicjatywę Przemysława Wiplera (który, notabene, pisał swoją pracę magisterską o libertariańskim podejściu do państwa, powołując się w źródłach na m. in. moje teksty) odbieram dość pozytywnie, czego wyraz dałem pisząc oświadczenie na ten temat dla tworzącej się Partii Libertariańskiej. Pomysły zmniejszenia biurokracji, zniesienia podatku dochodowego, uproszczenia przepisów podatkowych, deregulacji 250 zawodów, reformy systemu emerytalnego przewidującej możliwość rezygnacji z przymusowych składek na ubezpieczenie społeczne, oddania ludziom pieniędzy zaoszczędzonych na cięciach w administracji, a także zwiększenia bezpośredniego wpływu obywateli na sprawowanie władzy poprzez referenda i obywatelską inicjatywę ustawodawczą, choć z mojego punktu widzenia nie do końca radykalne, to coś, co mógłbym poprzeć. Przemawia do mnie również zadeklarowana w manifeście Republikanów idea przeprowadzenia tych reform „razem z (...) ludźmi, których nie ma dzisiaj w polityce” i przekonanie, że „lepszą Polską będzie możliwa tylko, jeśli uda się przekonać do działania tysiące osób, które dzisiaj są poza polityką”. Bo tylko tacy ludzie mają interes w reformach polegających na zmniejszeniu zakresu władzy klasy politycznej.

Na spotkaniu rozdawano do wypełnienia deklaracje członkowskie powstającego stowarzyszenia Republikanie. I okazało się, że na ostatniej stronie formularza deklaracji znajduje się oświadczenie, że deklarujący utożsamia się „z trzema fundamentalnymi zasadami działania stowarzyszenia Republikanie na rzecz: prymatu dobra wspólnego nad interesami prywatnymi w polskim i europejskim życiu publicznym; podmiotowości Rzeczypospolitej w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym;

funkcjonowania polskich i europejskich instytucji publicznych w duchu zgodnym z chrześcijańską koncepcją człowieka, w szczególności w zakresie ochrony życia ludzkiego od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci". Czyli okazuje się, że dla bycia członkiem Republikanów ważniejsze od poparcia dla cięć w administracji, zniesienia podatku dochodowego, zniesienia przymusowych składek emerytalnych, deregulacji zawodów, referendów i w ogóle wszystkiego, co zawierają „Priorytety dla Polski” jest poparcie dla zakazu aborcji, eutanazji oraz braku w systemie prawnym kary śmierci, a może i poparcie dla innych praw motywowanych religijnie (zakaz handlu w niedzielę? zakaz rozwodów? zakaz homoseksualizmu?)...

Takie coś z góry zawęży możliwość działania w samym stowarzyszeniu ludzi, którzy nawet w 100% zgadzają się z jego manifestem i „Priorytetami dla Polski”. Ja, chcąc być w zgodzie z własnym sumieniem, nie mogę takiej deklaracji podpisać. Bo jestem ateistą, nie zgadzam się w całości z chrześcijańską koncepcją człowieka i nie uważam, by instytucje publiczne powinny funkcjonować w duchu zgodnym z tą koncepcją. Podobnie zapewne wielu moich znajomych libertarian, nawet katolików, uważających, że państwo nie powinno narzucać katolickiej wizji świata. Nie mówiąc już o całej masie osób, dla których kwestia legalizacji aborcji jest równie ważna, co wolność gospodarcza, demokracja, niższe i prostsze podatki, lepsza ochrona zdrowia czy edukacja – a może nawet ważniejsza. „Tysiące osób, które dzisiaj są poza polityką” właśnie z tego powodu nie włączają się w działalność Republikanów.

Co więcej, mogą z tego powodu nawet nie poprzeć ich pomysłów reform, inicjatyw zmierzających do ograniczenia władzy klasy politycznej oraz nie zagłosować na nich w wyborach. Bo od samego początku, na własną prośbę, Republikanie przypinają sobie łątkę religijnej prawicy. Która niezwykle skutecznie odstrasza ludzi, którzy taką prawicą nie są. Przeciwnicy polityczni od razu dostaną do ręki nośny argument: „oni chcą

zrobić z Polski drugi Iran, poddać ją władzy Watykanu". I mało kto spoza prawicy rozumianej w sensie religijno-obyczajowym na Republikanów czy tworzone przez nich koalicje zagłosuje.

A jeśli poprze ich tylko jakaś część środowisk prawicowych, to szansa na jakąkolwiek zmianę jest niewielka. Prawicy jest zbyt mało, by taką zmianę przeprowadzić samemu, tym bardziej, że duża jej część jest takiej zmianie niechętna. W bardzo prawdopodobnym przypadku Republikanie wraz z różnymi prawicowymi sojusznikami mogą odebrać – zamiast PO czy Ruchowi Palikota, na co byłaby szansa bez eksponowania postulatu przebudowy państwa „w duchu zgodnym z chrześcijańską koncepcją człowieka” – część głosów PiS, pomagając w dalszym trwaniu obecnego układu politycznego.

Ruch, który chce zmienić Polskę i złamać władzę, jaką nad narodem ma klasa polityczna, nie może być zawężony do prawicy w sensie religijno-obyczajowym. Musi sięgnąć po poparcie ludzi głosujących dotychczas na Platformę Obywatelską czy Ruch Palikota. Po poparcie ludzi stojących dotąd na uboczu polityki, ale niekoniecznie o poglądach prawicowych obyczajowo. Również tych, którzy opowiadają się za legalnością aborcji czy eutanazji. Również ateistów i innowierców odrzucających chrześcijańską koncepcję człowieka. Tylko razem, a nie podzieleni ze względu na wyznawaną religię, światopogląd i kultywowaną obyczajowość, możemy przeciwstawić się władzy.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl